

Matheus Moreira

Pena – polski tłumacz

z Brazylii



Matheus Moreira Pena, fot. arch. autorki

*

Aleksandra Ziółkowska- Boehm:

Mówi Pan pięknie po polsku, bez akcentu, ze zdziwieniem dowiedziałam się, że nie ma Pan polskich korzeni. Jak się zaczęła nauka polskiego?

Matheus Moreira Pena:

Zacząłem się uczyć polskiego w 2016 roku. Byłem wtedy na pierwszym roku studiów filologii włoskiej. Z ciekawości, postanowiłem się zapisać na przedmiot poświęcony kulturze polskiej. To właśnie w ramach tych zajęć wszedłem w kontakt z językiem polskim po raz pierwszy. Zajęcia były prowadzone w języku portugalskim, ale często mieliśmy okazję na przykład słuchać polskich piosenek. Na początku uczyłem się samodzielnie. Wypożyczyłem parę podręczników z biblioteki uniwersyteckiej i oglądałem filmiki w internecie na temat wymowy i gramatyki języka polskiego. Ten język zafascynował mnie na tyle, że na drugim semestrze postanowiłem się zapisać na zajęcia językowe wydziału polonistyki. Wtedy to już stało się dla mnie jasne, że zmienię kierunek studiów z filologii włoskiej na polską, co ostatecznie zrobiłem pod koniec pierwszego roku studiów. Studia polonistyczne ukończyłem w 2022 roku.

W domu mówił Pan po portugalsku, jak zrodziła się chęć nauczanie innych języków?

Początki mojej pasji do nauki języków obcych wiążą się z graniem w wideo gry. Będąc jeszcze dzieckiem, dostałem konsolę PS1 i często grałem w różne gry po angielsku. Za tamtych czasów prawie wszystkie gry były dostępne tylko po angielsku. Bardzo lubiłem grać w gry i rozmawiać na ten temat z kolegami w szkole. Nieznajomość angielskiego jednak czasami przeszkadzała w wykonywaniu postępów w grach. To ostatecznie

mnie zmotywowało do nauki języka angielskiego. Uważam, że to dość pospolite zjawisko wśród moich rówieśników. Miałem sporo kolegów w szkole, którym udało się opanować język angielski na całkiem dobrym poziomie właśnie dzięki grom i miłości do nich. Jakiś czas później, kiedy miałem wtedy około 14 lat, zaczęły mnie interesować piosenki i literatura rosyjska, więc postanowiłem podjąć się nauki tego języka. A kiedy już miałem około 16-17 lat poznałem grecką muzykę i gatunek *rembetiko*, który tak mnie zafascynował, że kupiłem duży słownik i zacząłem się samodzielnie uczyć języka greckiego w domu po szkole. Więc można tak powiedzieć, że języki obce od zawsze wzbudzały moją ciekawość.

Jakie języki Pan zna?

Język obcy, którym najlepiej się posługuję to język polski. Ale też znam angielski, rosyjski, grecki (współczesny) i węgierski na poziomie podstawowym.

Studiował Pan na Uniwersytecie w Kurytybie?

Tak jest. Ukończyłem polonistykę w Kurytybie. To jedyne miasto w całej Ameryce Południowej, w którym można studiować filologię polską. Spora część moich kolegów ze studiów obecnie prowadzi zajęcia językowe lub zajmuje się tłumaczeniami, tak jak ja. Warto zaznaczyć, że nie jestem jedyną osobą o innych

korzeniach, która wybrała te studia. Mam wielu kolegów, którzy nie mają pochodzenia polskiego, a świetnie mówią po polsku.

Po studiach spędził Pan w sumie 7 miesięcy w Polsce - na stypendium w Katowicach i w ...?

W 2017 roku spędziłem miesiąc w Cieszynie, w letniej szkole języka polskiego Uniwersytetu Śląskiego. A w 2018 roku pojechałem do Katowic w ramach Erasmusa i tam mieszkałem i studiowałem przez semestr.

Jak się Panu podobali ludzie i kraj?

Bardzo dobrze mi się mieszkało w Polsce. Polska to bardzo bezpieczny kraj w porównaniu z Brazylią. Komunikacja miejska w Polsce, na przykład, jest na zupełnie innym poziomie, niż w moim kraju. Też lubię fakt, że różnice między porami roku są bardzo wyraźne w Polsce. Mam takie wrażenia, że podział na cztery pory roku nie sprawdza się zbyt dobrze w przypadku Brazylii. A tak a propos ludzi, chyba nikogo nie zaskoczę stwierdzeniem, że Brazylijczycy i Polacy trochę różnią się od siebie. Polacy z reguły są bardziej zamknięci w sobie, niż Brazylijczycy i potrzebują więcej czasu, aby się z kimś spoufalić. Trudniej przełamać pierwsze lody, kiedy kogoś poznajemy w Polsce, niż w Brazylii. Ale też pamiętam, że niemal za każdym razem, jak już się nawiązywały rozmowy i Polacy dowiadywali się

skąd jestem, to chętnie ze mną rozmawiali. Z moich doświadczeń wynika, że Polacy bardzo to doceniają, kiedy widzą, że ktoś naprawdę stara się nauczyć ich języka. I znowu nikogo tutaj chyba nie zaskoczę, jak powiem, że istnieją pewne różnice kulturowe pomiędzy tymi dwiema kulturami. Z brazylijskiego punktu widzenia, Polacy mogą się wydawać zbyt bezpośredni w komunikacji interpersonalnej. Na przykład kiedy ktoś zaprasza nas Brazylijczyków, z reguły odpowiadamy coś w stylu "fajnie, jesteśmy umówieni!" albo "ok, sprawdzę i dam ci znać!" (słynne *vou ver e te aviso*) zamiast odmówić od razu. Moim zdaniem tak się zachowujemy, bo po prostu nie chcemy zepsuć atmosfery i sprawić, aby tej drugiej osobie było niemiło. Z reguły się pisze do tej osoby dzień lub dwa przed umówionym terminem, aby potwierdzić, że będziemy albo, żeby dać znać, że nie damy rady tam przyjść. Mówienie "nie" wprost zdecydowanie nie przychodzi nam łatwo, a odniosłem takie wrażenia, że Polacy z reguły świetnie z tym sobie radzą. Wiadomo, że to też działa w drugą stronę, więc wyobrażam to sobie, jakie to może być mylące i frustrujące dla Polaków mieszkających w Brazylii.

Czy jest coś, za czym pan tęsknił podczas swojego pobytu w Polsce?

Bardzo tęskniłem za dobrą kawą i kulturą picia kawy. Brazylia jest największym producentem kawy na świecie, dlatego dobra kawa kosztuje w miarę tanio u nas. Picie herbaty nie jest tak

popularne jak w Polsce. Podczas wizyt, nikt nie zadaje sakramentalnego pytania "Kawa czy herbata?", bo u nas króluje kawa. Różnice przejawiają się również w sposobach przygotowania kawy. Będąc gościem w Polsce, jest wysokie prawdopodobieństwo, że jak ktoś zaproponuje ci kawę, to ma na myśli rozpuszczalną lub sypaną kawę. W Brazylii byłoby to raczej nie do pomyślenia.

Czy jest jakiś aspekt życia w Polsce, za którym Pan tęskni mieszkając w Brazylii?

Tęsknię za kolegami, których tam poznałem. Też tęsknię za tym, że język polski był wszędzie obecny i że miałem okazję go poćwiczyć na każdym kroku. Bardzo dobrze mi się mieszkało w Polsce, mam nadzieję, że kiedyś wrócę do tego kraju.

Kiedy zaczął Pan mówić i czytać po polsku?

W 2016 roku. Od samego początku nauki starałem się czytać i pomału poznawać literaturę polską.

Przetłumaczył Pan trzy książki na język portugalski: „Demon ruchu i inne opowiadania” Stefana Grabińskiego, „Znani i nieznani. Polacy świata” - książka i wystawa, „Pożegnanie z Marią i inne opowiadania” Tadeusza Borowskiego. Kto jest Pana ulubionym polskim autorem?

(zob. przypis)

Bardzo lubię twórczość Sławomira Mrożka. Mam tu na myśli zarówno sztuki, jak i opowiadania.

Kto jest Pana ulubionym niepolskim autorem?

Lubię wiersze Kawafisa i prozę Istvána Örkény'ego.

Czy znajduje Pan podobieństwa w wymowie języka polskiego i portugalskiego? Gubi się akcent, który np. w języku angielskim Polacy często zachowują, nie mogą się go pozbyć?

Nie wiem, z moich doświadczeń wynika, że Brazylijczycy też mają trudności w opanowaniu zawiłości wymowy polskiej, tyle, że mamy inne problemy, niż na przykład Anglicy lub Amerykanie. Brazylijska odmiana języka portugalskiego obfituje w samogłoski, a język polski zaś w spółgłoski. A co za tym idzie, zbitki spółgłoskowe obecne w języku polskim często sprawiają nam dużo trudności.

Czy język polski i portugalski mają podobne brzmienia samogłosek?

Tak i nie. Z jednej strony, owszem, mamy nosowe samogłoski w

języku portugalskim, co może ułatwić proces nauki. Ale z drugiej wymowa głoski Y nie przychodzi nam zbyt łatwo. Czasami też się zdarza, że przekładamy pewne cechy fonetyki brazylijskiej odmiany portugalskiego na język polski. Chyba najlepszym przykładem tego jest dźwięk, jaki reprezentuje litera E. W języku portugalskim litera E przedstawia dwie różne głoski. Są nimi /ɛ/ i /e/. W języku polskim zaś tej literze przypisuje się przeważnie wymowa /ɛ/. Brazylijczycy nieraz mają tendencję, aby wymawiać tę głoskę inaczej, niż Polacy. A ta “brazylijska” wymowa często bywa odbierana przez Polaków jako /i/, a tę głoskę reprezentuje w języku polskim litera y. Brzmi to wszystko bardzo skomplikowanie, więc podam parę przykładów jak to wygląda w praktyce.

Słowo “przelatuje” zostaje odbierane jako “przylatuje”, “przejedzie” jak “przyjedzie”, “przebić” jak “przybić” i tak dalej. Ale ogólnie rzecz biorąc, to nie samogłoski sprawiają nam ból głowy podczas nauki języka polskiego, a raczej spółgłoski. Kolejną typową dla nas cechą jest miękka wymowa spółgłosek w końcu wyrazów. Brazylijczycy często wymawiają słowo “internet”, tak jakby było ono napisane “interneci”, albo “hot-dog” jak “hoci-dogi”.

A co jest dla pana najtrudniejsze w nauce języka polskiego?

Aspekty czasownikowe w połączeniu z przedrostkami. Wiele osób panicznie boi się siedmiu polskich przypadków gramatycznych, ale moim zdaniem odmiana przez przypadki nie jest taka straszna, jak ją malują. Sądzę, że różnice między aspektem dokonanym i niedokonanym oraz to, jak prefiksy zmieniają znaczenia czasowników i tworzą nowe pary aspektowe stanowi o wiele większe wyzwanie, niż nauka odmiany polskiej.

Mam tu na myśli pary czasowników typu robić\zrobić, zarabiać\zarobić, podrabiać\podrobić. Wszystkie te czasowniki mają rdzeń "to do", ale ostatnie drugie pary już mają zupełnie inne znaczenie "to earn", "to falsify". Mało tego, że przedrostki zmieniają znaczenie czasowników, to jeszcze powstają formy typu "podrabiać", "zarabiać", w których rdzeń "robić" ulega zmianie na "rabiać" w formach niedokonanych. Trudno się w tym wszystkim połapać.

Co chciałby Pan w życiu osiągnąć... czym chciałby się Pan zajmować?

Na razie nie mam jakichś konkretnie wytyczonych celów. Bardzo podoba mi się fakt, że na codzień mogę zajmować się tym, co najbardziej w życiu lubię (czyli języki obce). Jeszcze bardziej mnie cieszy, że jestem w stanie zobaczyć owoce mojej pracy w postaci przekładów książek, które się ukazują w druku czy w postaci postępów uczniów w nauce. Mam takie wrażenia, że

dopóki będę w stanie tak robić, to życie będzie dobrze się układać.

*

Przypis: *Stefan Grabiński (1887-1936) – polski pisarz, przedstawiciel nurtu grozy w polskiej literaturze międzywojennej. Klasyk noweli fantastycznej, twórca horroru określany czasem mianem „polskiego Edgara Poe”.*

Zobacz też:

Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Daleki Wschód.

Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Ameryka Północna i Południowa.

Słowa na podstuchu



Toronto, fot. pixabay.com

Monika Dąbrowska (*Toronto*)

Profesorowi Florianowi Śmieji

Rzekłbym: pod wpływem angielszczyzny wytwarza się tu

osobny, polsko-amerykański

język, (którego wyrazy potoczne są polskie, wszystkie zaś inne angielskie). (...) I tak, w każdym piśmie zamiast: kolej żelazna - znajdziesz - rajlrod, zamiast: bilet - tykiet, (...) zamiast: kancelaria - ofis, (...) zamiast hipoteka - morgedż lub ded (...).

Dalej, pod wpływem składni angielskiej rodzą się takie wyrażenia, jak - dziecko tyle a tyle lat stare; robić życie; człowiek wart tyle a tyle dolarów; robisz mnie śmiać się; nie słyszałem nikogo mówić; wczorajsze papiery pisały; fuliszujesz mnie; well, drogi panie; certainly, kochany panie!

.*

Takimi spostrzeżeniami, w latach 1876-78, dzielił się z czytelnikami, w swoich „Listach z podróży do Ameryki” Henryk Sienkiewicz.

W roku 1979, trochę ponad sto lat po podróży Sienkiewicza do Ameryki, zetknęłam się po raz pierwszy z Polonią północnoamerykańską, nie w Stanach Zjednoczonych, ale w Kanadzie. Będąc wtedy studentką iberystyki na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego i znając już nieźle angielski, uczyłam się nie tylko nowego języka - hiszpańskiego, ale uczyłam się o języku w ogóle. Z ciekawością więc, przysłuchiwałam się rozmowom Polaków mieszkających na stałe

w Toronto i okolicach. Do dziś pamiętam mężczyznę, który przed budynkiem Credit Union w Toronto, tłumaczył swojemu koledze, powód niskiego czynszu omawianego przez obu panów mieszkania.

- No, Stachu, nie *czardżują* dużo za ten *apartment*, bo jest na najwyższej *podłodze*, a tam *rufa likuje*.

Nie zapomnę również, swojej rozmowy z ekspedientką jednego ze sklepów spożywczych, przy ulicy Roncesvalles, gdzie wówczas koncentrowało się życie Polonii:

ja: - Poproszę kilo schabu.

ona: - Czy *wybonować*?

ja: - Mówi Pani, że można usunąć kości?

ona: - *Szur*, że można. To, jak? *Bonować*, czy nie?

Język Polonii był bardzo zróżnicowany. Większość wtrącała słowa angielskie, bądź przystosowywała je do polskiej fleksji. Byli tacy, którzy kaleczyli polszczyznę w sposób dramatyczny, przy czym ich angielski był równie żałosny. Co ciekawe, stopień poprawności językowej mówiącego, niekoniecznie przekładał się na liczbę lat spędzonych poza Polską. Spotykałam też Polaków, którzy mówili świetnie zarówno po polsku jak i po angielsku. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Polonii kanadyjskiej był Profesor Florian Śmieja, poeta, tłumacz, badacz literatury

hiszpańskiej. Zostałam mu przedstawiona w roku 1981, przez Profesora Kurta Leviego, szefa Katedry Iberystyki (Spanish and Portuguese Department) na Uniwersytecie Torontońskim. Z pracą translatorską Profesora Śmieji, zetknęłam się jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim, gdy wraz z innymi studentami pracowaliśmy nad dziełem Juana Ramona Jimeneza, „Platero y yo”. Nie wiedziałam wtedy, że wkrótce poznam osobiście wspaniałego tłumacza i że przez wiele, wiele lat potem, będę czerpać z jego wiedzy i cieszyć się jego przyjaźnią. Florian Śmieja, notabene rodowity Ślązak, pomimo tego, że musiał opuścić Polskę jako młody chłopak, językiem polskim władał po mistrzowsku. Spotkania z Profesorem, były zawsze źródłem radości, bo każde jego zdanie wypowiedziane piękną polszczyzną, emanowało erudycją, inteligencją i dowcipem.

Podróżując pomiędzy Kanadą i Polską przez ponad trzydzieści lat, przyglądam się zawsze wpływom języka angielskiego na język polski używany w Kraju. Na kilka dni przed wyjazdem do Polski ostatniej jesieni, dostałam telefon od kuzynki z Warszawy, z prośbą o cztery książki Margaret Atwood. Gdy pojawiając się u niej z wszystkimi egzemplarzami, o które prosiła, woła zachwycona: „Wow, wow, wow”, jesteś *the best!* Sorry, że tak mało czasu ci dałam.” „ Nie szkodzi”, mówię. „Wiem, jak jesteś zajęta”. „No, *dokładnie*”, odpowiada kuzynka. „*Bizy w domu, bizy w pracy, a po pracy mamy jeszcze różne iwęty.*”

Wracając do siebie, włączam radio w samochodzie i słyszę, że krem marki X, *dedykowany* dla skóry suchej, poprawia jej (tej skóry) *kondycję* o 49%, już po trzecim użyciu. A efekt „wow”, jest po tygodniu. Nieopodal domu, zatrzymuję się przy sklepie warzywnym żeby kupić jabłka. Mam do wyboru *Szampiony* (sic), *Empajery* i *Goldeny*. „*Empajer* mam w *promocji* tylko do *wykendu*” – mówi sprzedawczyni, z naciskiem na ostatnie słowo. „Rany Julek”, myślę sobie, w Warszawie jak w Toronto!

Anglicyzmy są w języku polskim od dawna. Jednym z pierwszych słów było pewnie słowo „lord”, które pojawiło się w polszczyźnie już w XVII wieku. W kolejnych wiekach przenikały słowa z dziedziny marynistyki, handlu, sportu, ekonomii, informatyki. Przełomowym był rok 1989, bo zapoczątkował dynamiczne zmiany polityczne, ekonomiczne i kulturowe. Wiele słów angielskich przeniknęło do języka polskiego i już w nim zostały. Dziś trudno sobie wyobrazić, opisanie pewnych zjawisk czy realiów z dziedziny ekonomii, bądź technologii komputerowej bez takich słów jak marketing, spółki joint venture, czy choćby komputer lub e-mail. Kiedyś źródłem zapożyczeń była łacina, potem francuski i niemiecki. Obecnie jest to angielski. Leży przede mną Słownik Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego z 1985 roku. Słownik ten zawiera 16 000 haseł, a oceniony został przez autora jako słownik średnich tylko rozmiarów.

Język, jak żywy organizm ewoluuje i zmienia się ciągle. Jest to normalny proces. Warto jednak mieć na uwadze, aby anglicyzmów nie nadużywać, nie wtrącać słów angielskich gdy istnieją dobre odpowiedniki polskie, nie wprowadzać kalek językowych, albo co gorsza, hybryd typu „demolizować budynki”, czy „wybonować mięso”. Warto też korzystać z bogactwa języka polskiego i nie ograniczać rozmowy do kilku utartych zwrotów, choćby nawet były bardzo popularne.

Chodzi przecież o to, “aby język giętki, powiedział wszystko co pomyśli głowa”.

*pp. 498-499, Henryk Sienkiewicz -”Listy z podróży do Ameryki”, Wydawnictwo-SBM, Warszawa 2022

*

Zobacz też:

Śladami Srebronia: Juan Ramón Jimenez (1881-1958).